

Część I.

REFERATY.

Ks. Biskup MICHAŁ GODLEWSKI, prof. U. J.

Kościół a nauka.

*„Sapientia dicit: Qui elucidant,
me, vitam aeternam habebunt“*

Ecclesiasticus 24, 31.

Wasza Eminencjo!

Szanowni Słuchacze!

Obecny Zjazd Polskiego Towarzystwa Teologicznego, zwołany po tylu wstrząsach i klęskach tragicznej okupacji niemieckiej, którą z Woli Bożej przeżyliśmy, ma szczególną doniosłość. Wznawiacie bowiem dzisiaj, moi Panowie, to, czemu się już przed laty oddawaliście z zapalem, a więc pracę nad pogłębianiem i rozwojem nauk teologicznych, pracę nad wyraz pożądaną, potrzebną i owocną, choć nie zawsze należycie docenianą, będącą jednak dalszym ciągiem chwalebnych i wiekopomnych tradycji, przez Kościół Chrystusowy od najdawniejszych czasów skwapliwie przestrzeganych!

O tych tradycjach, to jest w danym wypadku, o ścisłym związku Kościoła z nauką, o opiece, jaką naukę otaczał i zajęciu, z jakim śledził jej rozwój; wspomniałem już przed 15 laty, gdy na VII zjeździe międzynarodowym historyków w Warszawie miałem zaszczyt, jako delegat Ojca św. Piusa XI przemawiać o Papiestwie do zebranych uczonych. Dzisiaj znów do tych tradycji powracam! Istniały zaiste owe jasne tradycje odkąd, rzec można, Kościół Chrystusowy istniał! Już w okresie katakumbowym posiadamy cały szereg danych w tym względzie, których, jak stwierdza głęboki znawca dzie-

jów cywilizacji Europy, Franciszek Guizot, ani uprzedzenia, ani zła wola obalić nie mogą.

Świadczy o tym przede wszystkim powstawanie w połowie II wieku owych ciekawych „scriniów“, czyli pierwotnych archiwów i bibliotek kościelnych nie tylko w wielkich centrach życia chrześcijańskiego, przy domach biskupich, lecz i w drobniejszych gminach i u osób prywatnych, gdzie skrzętnie przechowywano źródła do dziejów prześladowań, „Passiones martyrum“, katalogi biskupów, ich listy i odezwy do wiernych, spisy dobrodziejów i apostołów itd., itd., skąd pełną dłońą czerpać będą Euzebiusze, Somozeny, Rufiny, Orozjusze itd...

Świadczą o tym dzieje głośnych szkół chrześcijańskich w Aleksandrii, Antiochii, Rzymie, Edessie itd., które pod okiem biskupów staną się ogniskami nauk teologicznych i filozoficznych i dostarczą szermierzy do walki z pogaństwem i herezjami. Świadczy o tym działalność apologetów, od Justyna począwszy oraz mistrzów nauczycieli Ireneuszów, Hippolitów itd., gromadzących wokoło siebie rzesze wiernych uczniów, a potem kapitalne prace Ojców Kościoła, gorąco zalecane wiernym przez władze duchowne dla dokładnego poznania prawd wiary, moralności i tradycji kościelnych... I tak się działo, póki Imperium Rzymskie istniało!

W V wieku dokonują się doniosłe wypadki, mające zmienić oblicze Europy i odbić się na życiu Kościoła. Z północy, zwłaszcza ze wschodu płyną na zachód, jak potoki szarańczy, fala za falą — barbarie Gotów, Hunów, Allemanów, Ostrogotów, Wizygotów, Gepidów i niebawem ogniem i mieczem rozniosą dziedzictwo Cezarów oraz wiekową i zmurszałą ich cywilizację z jej tradycjami, poglądami, obyczajami, herezjami... W tej wielkiej powodzi starożytnego świata tylko jedna instytucja pozostanie nietkniętą i silną, — silna swoją organizacją, doświadczeniem, apostołstwem — Kościół Chrystusowy! Dookoła ma Kościół „tabulam rasam, „abominationem desolationis“, a na rumowiskach i zgłiszczach osiadłe dzikie hordy, nieokiełzane, nieociosane, lecz zepsuciem nie stoczone, młodociane! Jakże z nimi postąpić! Wówczas w Kościele, jak widać z natchnionych stronnic „De civitate Dei“, z dzieł Orozju-

sza, Salwiana, Massylińczyka, budzi się i utrwala przekonanie, że dzikusów, po drzewach chodzących, lekceważyć nie podobna, bo są zdolni udoskonalania się, bo mogą stary świat odnowić i przekształcić! I Kościół Święty wyciąga do nich rękę! Są to chwile wyjątkowej wagi, chwile wciągania dzikich środowisk do Kościoła, chwile pracy assocjacyjnej, jedynej w swoim rodzaju, opatrnościowej pracy, która, jak słusznie spostrzegają znawcy tej epoki: Kurth, Schnürer, Fustel de Coulanges, Labriolle, Hefele-Leclerc i tylu innych, rzuca podwaliny pod gmach cywilizacji chrześcijańskiej, mającej trwać wieki i nas ciągle karmić: „Lampada didusi tojs allelojs“. Na wszystkie strony świata rozsyła Kościół misjonarzy, ale jednocześnie troszczy się niepomniernie o światło dla nich, aby mogli skutecznie misję swoją spełniać! Stąd rozwój szkolnictwa i rozwój kultury we wczesnym średniowieczu! Mnożą się szkoły w murach klasztornych i poza nimi, przy katedrach i parafiach i już w VII wieku, zwłaszcza w VIII w. niektóre z nich stają się rozsądnymi światła, szeroko i daleko promieniejącymi w nowopowstałych środowiskach chrześcijańskich. Takimi są Jarrow np., Weremouth, Banchor w Szkocji i Anglii, Rheims, Tours, Metz, Angers, Orléans, Chartres, Bec, Lugdun we Francji, a nad Renem, nad Mozela i Dunajem co za profuzja ośrodków oświatowych! St. Gallen, Hirschau, Reichenau, Kaiserwerth, a potem Fulda Bonifacego, Moguncja, Paderborn, a potem Nowa Corbeja itd, itd.

Za rządów Karola Wielkiego w okresie tzw. Odrodzenia Karolińskiego „la Renaissance Carolingienne“, pod skrzydłami Kościoła coraz szersze kręgi ten ruch oświatowy zatacza! Kieruje nim, wprowadzając nowe metody wychowania, głośny ów przyjaciel Karola Wielkiego, uczeń Egberta, opat św. Marcina, pedagog-literat, gramatyk — Alcuinus Flaccus i jednocześnie pracują obok niego uczone biskupy i opaty: Teodolfus, poeta i teolog biskup z Orleanu, Leidradus, a po nim Agobardus, prawnik, polemista; arcybiskup z Lugdunu, Wala, opat Korbeji, Walafriidus Strabo, opat z Reichenau, łacinnik, Rhabanus Maurus, egzegeta, moralista, teolog, „homo universalis“; arcybiskup Moguncki i cały legion mężów poświęcenia i nauki.

Ich praca ma charakter specyficznie utylitarny i zarazem jest ciężkim mazołem. Muszą dusze zaśniedziałe szlifować przy pomocy elementarzy i katechizmów, wtlaczać do głów rudimenta wiedzy, gdyż wszelkie mądrości filozoficzne do tych twardych czerpów trafić na razie nie zdołają. Ale wysiłki mężów kościelnych na marne nie idą; poziom kultury się podnosi, bo taki impuls dadzą oświacie, że trwać będzie długie dziesiątki lat i głośnym jeszcze echem rozejdzie się w X w. Wiek bowiem X zwany wiekiem żelaznym, czy miedzianym, nie jest takim mrocznym wiekiem, jakim go niektórzy malują!

To czasy przecież humanisty kronikarza Liutpranda, biskupa z Cremony, Ratheriusza, literata, biskupa z Werony, Richera, humanisty, Abbona, floriaceńskiego historyka marzyciela, całej głośnej rodziny Notkerów, z otoczenia Ottona I, mniichów, lekarzy, malarzy, kaligrafów, hagiografów, astronomów... To wiek przede wszystkim najuczeńszego męża tych czasów, tajemniczego, wpływowego Gerberta, Sylwestra II, papieża-filozofa, teologa, mechanika, matematyka, muzyka, który żądał na synodach podniesienia poziomu nauk w szkołach i studiów klasycznych od duchowieństwa i całą legendę po sobie zostawił!...

W liście do Arnula, magistra z Rheims (list 119), pisał Gerbert te znamienne słowa: „Bóg dał człowiekowi dar nieoceniony, bo dał mu wiarę, nigdy mu jednak nie odmówił wiedzy. Sprawiedliwy z wiary żyje, lecz jest rzeczą korzystną, aby łączył z nią naukę, ponieważ mówią ludzie o tych, którzy nauki nie mają, że są głupcami“.

W wielkiej dobie asymilacyjnej dziejów Kościoła, w miarę, jak się zbliżamy do klasycznego XIII wieku, do czasów Tomasza z Akwinu, Bonawentury, Alberta Wielkiego, do czasów Lüdwicka św. i zakonów zebrzących, do pontyfikatu Grzegorza IX i X, kiedy życie katolickie, — mówi Mandonnet — w pełni jaśnieje, coraz wyraźniej spostrzec możemy pogłębiające się zrozumienie wartości nauki w Kościele. Między innymi ujawnia się ono w stosunku papieży do uniwersytetów, do tego nowego rodzaju szkół, uprzednio nieznanych! Powstające wszechnice, a w jednym wieku powstanie ich kilkanaście na Zachodzie, stają się przedmiotem nieustannej troski i opieki

następców Piotrowych. Bulla np. Grzegorza IX „*Parens scientiarum*“ jest, rzec można, kartą konstytucyjną późniejszego, najsłynniejszego w średniowieczu Uniwersytetu Paryskiego i drogowskazem zarazem dla organizacji innych uniwersytetów! W czasie swego pontyfikatu troszczyć się będzie papież o „czystość“ wykładanej nauki, „aby błędy fałszywej nauki zwalczać nie ignorancją, lecz światłem prawdziwej nauki“. Myśli o zabezpieczeniu bytu profesorów, o wyborze odpowiednich jednostek na katedry profesorskie, o pomoce dla uczącej się młodzieży. Toż samo czynić będą jego następcy: Urban IV, Klemens IV, Marcin IV, Honorariusz IV, założą nowe katedry, choćby studiów orientalnych, obsypią uniwersytety licznymi prawami i przywilejami i dzięki takiemu poparciu nowe wszechnice, Paryż zwłaszcza, a potem Bolonia, Padwa, Oksford, Cambridge, Salamanka, Coimbra, Lizbona, Tuluza itd., zdobędą już na rubieży XIII wieku wyjątkowy wpływ doktrynalny i powagę w zachodnim świecie katolickim, a synody tymczasem, aby mieć w diecezjach odpowiednich nauczycieli dla szkół katedralnych, gwałtownie domagać się będą wykonania 27 kanonu IV Soboru Lateraneńskiego, zabraniającego biskupom pod ciężkimi karami, święcenia księży nieuków, czyli głów do pozłoty!

Gdy w połowie XV wieku sam humanizm w osobie Mikołaja V, Piusa II, Sykstusa IV itd. zasiądzie na Stolicy Piotrowej, zacieśni się jeszcze węzły Kościoła z nauką i może zbyt silnie! Mecenasostwo bowiem, nauk i sztuk pięknych wśród duchowieństwa stanie się niebawem manią, modą, gorączką. Przybierze kształty chorobliwe, dziwaczne, naganne nawet, które sprowadzą reakcję w okresie burzy protestanckiej.

Pokój Westfalski, położył, jak wiemy, kres walkom religijnym i wstrząsom, przez nie wywołanym, ale kryzysu intelektualnego, duchowego i socjalnego nie usunął. Wobec nowych, wzbierających prądów i niebezpieczeństw szereguje Kościół swoje siły i zagrzewa do badań naukowych! Cisną się do księżnic i do archiwów skromne pracownicy w habitach zakonnych: Jezuici, Benedyktyni, Mauryni zwłaszcza i Oratorianie z błogosławieństwem swego ojca duchownego, słynnego

kardynała de Berulle, szukają, szperają i wydobywają spod prochu lat skarby... To czasy Bolandystów, Petaviusza, Korneliusza a Lapide, Mabillona, Ruinarta, Dom Morina, Rajnalda itd., czasy owych gigantycznych, źródłowych wydawnictw, owych: „Acta Sanctorum et Martyrum“, „Gallia Christiana“, „Collectiones Conciliorum“, „Coll. Patrum, et veterum Scriptorum“, owych „Itinerum“, Musaeorum“, „Bibliothecarum“, na które oglądać się będą w następnym wieku uczeni różnej maści, a w ich liczbie głośny papież — prawnik, dyplomata, pisarz, mecenas nauk — Benedykt XIV, Prospero Lambertini! Doniosłość tego Pontyfikatu stanowi zrozumienie ducha czasu, w jakim żył Benedykt oraz ciężkich warunków, w jakich się wówczas Kościół znalazł i odpowiednie do nich sterowanie łodzią Piotrową. Wobec ogólnego pędu do nauk i lekceważenia duchowieństwa kładzie Benedykt XIV szczególny nacisk na wykształcenie kleru. W tysiącnych listach i odezwach podkreśla potrzebę głębokiej, rzetelnej i wszechstronnej nauki, aby umiał kler obalać zarzuty stawiane Kościołowi i pracą swoją odzyskać utracone wpływy! Bursy, stypendia, fundacje przez Benedykta specjalnych akademii, otaczanie opieką młodych uczonych — są tego wymownym dowodem! Wysiłki Lambertiniego bez śladu nie minęły! W XIX wieku szereg wybitnych pasterzy i ludzi nauki potrafi je ocenić, w szczególności ten z jego następców, którego rządy należeć będą do najjaśniejszych stronic w dziejach Kościoła i kultury Europy — Leon XIII! Gioachino Pecci żył w latach spokojniejszych, niżli Benedykt XIV i miał tę wielką łaskę nieba, że Bóg dał mu wyjątkowych wykonawców jego woli, a między nimi takiego długoletniego i opatrnościowego sekretarza stanu, jakim był kardynał Mariano Rampolla del Tindaro, o którym powie głośny pisarz włoski — Antonio Fogazzaro — „che il suo nome e sempre una bandiera!“ Miałem szczęście poznać kardynała w 1906 r. i od tej chwili corocznie go odwiedzałem w Palazzetto S. Marta, obok Bazyliki Piotrowej. Niezwykła zaiste postać! Mąż życia wewnętrznego, kontemplacji i ascezy i zarazem mąż czynu, dźwigający na swoich barkach w ciągu 16 lat pasterstwo całego świata, bo sekretariat stanu!

Dyplomata i naukowiec, historyk, archeolog, popierający z zapalem wszelkie poczynania naukowe, obracał kardynał Rampolla znaczne dochody ze swych winnic Marsali na pomoc dla bezdomnych, lecz obok tej filantropii — i na pomoce dla akademickiej młodzieży w Cefalu, w Katanii, Syrakuzach, na wydawnictwa archeologiczne, na finansowanie wykopalisk itd., itd. Rzym obdarzy klejnotem katakumbowym, bo Konfesją św. Cecylii i zostawi po sobie klasyczne rozprawy historyczne: o grobie Machabeuszów, o św. Melanii Młodszej oraz studium o Papieżu Liberiuszu, którego nie zdąży dokończyć.

W 1912 r., w sierpniu, obchodził kardynał Rampolla 25-lecie kardynalatu. Udałem się do Rzymu, aby w imieniu moich uczniów, alumnów Akademii Petersburskiej oraz licznych Jego wielbicieli, złożyć mu hołd i wręczyć dar pamiątkowy! Dar był, zdaje się, trafnie obmyślony: ikona bizantyjska na desce z drzewa cedrowego, artystycznie wykonana, z postacią w hieratycznych szatach papieża Leona Wielkiego i ze słowiańskim nadpisem: „Świątoj Lew pierwyj Papa Rimskij“. Na chłodnym i skupionym obliczu Eminencji z opadającą powieką u prawego oka, widać było głębokie wzruszenie... Ucałował ikonę i dziękując za dar, tak drogi dla niego, zaznaczył niezwłocznie, że zgasły Papież w liście do biskupów polskich nader chlubnie odzywał się o Almie Petersburskiej. Wiedział bowiem, w jakich wyjątkowo ciężkich warunkach musiała pracować, jak była pilnowana, strzeżona, kępowana i jak, mimo wszystko, umiała dawać Kościołowi ludzi gorącej wiary i ludzi nauki, a więc uwzględniać czynniki, które stanowią istotę wychowania młodzieży duchownej, o co zawsze i wszędzie chodziło Leonowi XIII. Mówiąc o zadaniach nauki zauważył kardynał, że „nauka jest wnikaniem ducha ludzkiego w rzeczywistość, (nella realta, che è una). Nauka bada przeszłość i terażniejszość, odsłania nam tajniki otaczające nas, których sumienne poznanie, jak woła nasz Aleksander Volta, wiedzie bezstronny umysł do poznania i umiłowania najwyższej prawdy i najwyższej miłości. Ale pamiętajmy — dodawał jeszcze — że nauka ma w sobie dziwny, niewysłowiony urok (un incanto speciale), jest magnesem, podbija i pociąga, porywa i stać się

może dla gorliwego rybaka siecią na dusze, stać się może prawdziwym pasterstwem, a wielka nauka — wielkim pasterstwem!...“ Gdy wychodziłem z Palazzo Sta Marta pod wrażeniem rozmowy z Eminencją, — gdzieś na wysokościach biła 11 godzina w nocy... Dookoła zalegała cisza... dusznej, upalnej, sierpniowej nocy rzymskiej, z rojami gwiazd na firmamencie, z czarami poświaty księżycowej i sennym szeptem wodotrysków przed Bazyliką Piotra... Słowa kardynała niejednokrotnie sprawdzały się w ostatnich czasach. Pasterstwo np. Dyzyderego Merciera, uwielbianego przez lud belgijski Prymasa, który filozofię pchnął na nowe tory i tylu dzielnych wykształcił myślicieli; pasterstwo Piotra Maffiego, rektora uniwersytetu pizańskiego, głośnego astronoma i gorliwego arcybiskupa Pizy; pasterstwo Jeremiasza Bonomellego, biskupa z Cremony, społecznika, polityka, apologety, mecenasa nauk itd., stwierdzają wymownie słuszność poglądów dawnego sekretarza stanu Leona XIII.

I na polskiej naszej ziemi, mówię o nowszych czasach, nie brakowało w duchowieństwie gorliwych i światłych zarazem jednostek, które umiały pasterstwo z nauką kojarzyć i swymi cennymi pracami zapisać się chlubnie w naszej przeszłości... spośród biskupów, między innymi należą do nich: Ignacy Hołowiński, arcybiskup metropolita mohylowski, poeta, patrolog, mówca, pedagog i organizator Kościoła w Rosji po konkordacie z 1847 r.; Szczęsny Feliński, przyjaciel Słowackiego, arcybiskup warszawski, srodze przez rząd carski prześladowany; Adam Krasieński — filolog, poeta, biskup wileński i wygnaniec; Michał Nowodworski, publicysta, wydawca Encyklopedii Kościelnej i biskup Płocki; biskup Henryk Kossowski, rektor Akademii Duchownej Warszawskiej, głośny tłumacz dzieł Świętej Teresy; Antoni Baranowski, biskup Sejneński, matematyk, twórca progresji transcendentalnej, poeta i ojciec uczącej się młodzieży; Karol Niedziałkowski, literat, krytyk, apologeta i polemista, rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, biskup Łucko-Żytomierski, który zdołał wyjednać od carskiego rządu zgodę na wyjazd akademików za granicę dla celów naukowych; Likowski, arcybiskup gnieźnieński, prezes

Towarzystwa Naukowego w Poznaniu; arcybiskup Józef Teodorowicz, złotousty mówca, polityk, bibliista, biorący ongiś żywy udział w naszych zjazdach; Józef Bilczewski, arcybiskup Lwowski i wreszcie ostatni żyjący mohikan tej dostojnej plejady, pasterz o gołęmbim sercu, znany egzegeta i kaznodzieja, rektor uniwersytetu warszawskiego, umiłowany przez młodzież i jej wierny przyjaciel, członek honorowy Towarzystwa Teologicznego, arcybiskup Antoni Szlagowski... Stoi dzisiaj przed nami, jak ów dąb wiekowy i rozłożysty, ale samotny na krawędziach lasu, podszyty macierzanką, czy też paprociami...

W obecnych powojennych godzinach, kiedy trzeba gorączkowo na niwach kościelnych budować, kleić, łątać, zszywać, a nadé wszystko luki wypełniać, oczywiście na popieranie nauki, na mecenasostwo mało na razie miejsca zostało — i bezsprzecznie, jest to znacznym brakiem. Brakiem również, dla naukowca, są ciężkie warunki finansowe, utrudniające wydawnictwo prac naukowych. Szkopułem wreszcie jest hipertrofia, czy powódź wszelkiego rodzaju, maści i kalibru pism i piśmi-deł... Ale te wszystkie biedy, szkopyły i trudności nie powinny zrażać ludzi miłujących naukę! To drobiazgi, to rzeczy drugorzędne!...

Z równym więc zapałem przykładajcie, moi Panowie, nadal rękę do pług..., i niech świadomość, że Wasz zacny trud owoc braciom przynosi, że pracujecie dla prawdy i Kościoła Świętego, w myśl wiekowych jego tradycji, w myśl orzeczeń Jego Najwyższych Sterników, — będzie dla Was podniętą do dalszych wysiłków, dźwignią, ostoją i źródłem nowych i obfitych łask Bożych... „Deus scientiarum Dominus benedicat vobis“

Biskup Michał Godlewski, prof. U. J.
